

#niegrzecznenowele



POSKROMIENIE ZŁOŚNICY

Agnieszka Kowalska-Bojar

#niegrzecznenowe

Poskromienie złośnicy

Agnieszka Kowalska-Bojar

www.motylewnosie.pl

Poznań 2023

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydanie I

Poznań 2023

Ebook ISBN 978-83-66352-45-2

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Korekta i redakcja: Roma Wośkowiak

Wydawnictwo:

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

Ebooki i książki kupisz na stronie:

www.motylewnosie.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

Patronki



Z podziękowaniami dla Was!

Takie jak ona doprowadzały go do szewskiej pasji. Pomimo tego, że z natury był niezwykle spokojnym oraz opanowanym mężczyzną, to widok tej kobiety działał na niego niczym czerwona płachta na byka. Bynajmniej nie dlatego, że była piękna, inteligentna i mimo młodego wieku zajmowała tak wysokie stanowisko. Od pierwszego spotkania traktowała go ze słabo maskowaną pogardą, na każdym kroku podkreślając występujące pomiędzy nimi różnice. Konrad doskonale zdawał sobie sprawę, że dzieli ich przepaść: on nie miał nawet matury, ona była najmłodszym dziekanem w historii uczelni, w dodatku na wydziale elektryki politechniki, typowo męskim kierunkiem. Jednak doskonale znał się na swoim fachu i nie potrzebował uwag wypowiedzianych pełnym wyższości głosem.

– To wszystko ma być gotowe, gdy wrócę z urlopu – oznajmiła, patrząc z góry na klęczącego mężczyznę, który majstrował przy gniazdku. Dlaczego akurat jej trafiał się ten troglodyta za każdym razem, gdy zgłaszała awarię? – Inne również są do wymiany. Wszystkie – dodała z naciskiem.

– Wiem. – Podniósł głowę, spoglądając z niechęcią.

Kolejny raz zaskoczył ją błękit jego oczu, które otoczone były gęstymi, ciemnymi rzęsami, ze zmarszczkami w kącikach i prosto zarysowanymi brwiami, z których jedna już siwiała, tak jak krótko

obcięte włosy na głowie. Może dla innych stanowiłby łakomy kąsek, ale nie dla niej. Gustowała w inteligentnych, pewnych siebie mężczyznach, których codziennym strojem był garnitur, a dłonie mieli zadbane, ze starannie opiłowanymi paznokciami. Nie jak ten tu: silne, opalone, o krótkich, zgrubiałych palcach, ze smugami brudu. Czy ten człowiek nie wiedział, do czego służy mydło? „To okropne, że na uczelni zatrudniano takich prostaków” – pomyślała z niechęcią. Ale to się zmieni, gdy tylko ona zostanie rektorem. Żadnych stanowisk typu robotnik wysoko wykwalifikowany.

– Moja asystentka wszystko przygotowuje do malowania.

– Wystarczy odsunąć stoły i przykryć je folią – odparł krótko.

– Wykluczone. Jeszcze pan coś zniszczy. Proszę tu niczego nie dotykać! – zastrzegła, podchodząc do biurka. Obcasy miarowo zastukały na drewnianej podłodze i mężczyzna odruchowo spojrzał w jej kierunku. Albo raczej w kierunku zgrabnych, smukłych nóg, obleczonych w delikatne pończoszki. Choć niechętnie, to jednak musiał przyznać w duchu, że niewiele kobiet mogło się poszczycić tak zgrabnymi łydkami. Natura odwaliła kawał niezłej roboty, wyposażając panią dziekan w ciało i twarz bogini, wyrazisty charakter oraz bystry umysł. Nawet on, choć nie cierpiał tego zarozumiałego babska, patrząc na nią, odczuwał mrowienie w podbrzuszu. Przypomniawszy sobie niektóre oglądane pornosy i uśmiechnął się pod nosem. Nie, nigdy w życiu! Ten sople lodu z pewnością i seks uprawiał według dokładnie ustalonego planu.

Nie zorientował się, że w pokoju zapadła cisza. Kobieta stała obok biurka, patrząc z niedowierzaniem w pustą szufladę. Pustą, choć jeszcze kwadrans temu wkładała do niej plik banknotów. Potem zamknęła ją na mały kluczyk i na chwilę wyszła do łazienki. Jak wróciła, ten mężczyzna siedział na jednym z krzeseł, żując gumę i rozmawiając przez telefon. Burknął jedynie coś na powitanie.

No tak... Podniosła głowę, a w zielonych oczach ukazał się gniew. Nie dosyć, że prostak, to i złodziej! Można się tego spodziewać po takim odrażającym typie. Musi mieć pieniądze przy sobie. Pewnie ukrył je w jednej z obszernych kieszeni spodni.

– Proszę nie opuszczać pokoju.

Uniósł pytająco brwi, podczas gdy ona sięgnęła po słuchawkę telefonu. Ze zdziwieniem się przysłuchiwał, gdy wzywała ochronę i swojego zastępcę. O co u diabła chodziło?

– Mam dużo pracy. Ja także za dwa dni idę na urlop.

– Proszę zostać! – Nie zabrzmiało to, jak prośba, ale jak rozkaz.

– No dobrze – zgodził się niechętnie, siadając na krześle. Wygodnie się oparł, skrzyżował ramiona i wpatrywał się w kamienną twarz kobiety. Była wściekła. Ale dlaczego? Przez niego? Może zauważyła, że gapił się na jej nogi?

– Gdzie jedzie pani na wakacje? – przerwał krępującą ciszę.

– Nie twoja sprawa!

– Och! Już jesteśmy na ty?

– Niedoczekanie! – warknęła. – Nie ten poziom, gorylu!

Zmrużył oczy, zmieniając pozycję. Pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach. Skrzywiła się, ale nie drgnęła.

– Nie lubisz mnie od samego początku, prawda? Nie lubisz, choć nie wiem dlaczego. Każdy z nas wykonuje tutaj swoją pracę.

– Pracę? – odparła z pogardą. – Takich jak ty łatwo zastąpić. Jest was tysiące. Tysiące robaków egzystujących według prostych schematów, płodzących podobnych sobie, żyjących na kredyt, co wieczór z butelką piwa gapiących się w telewizor. Śmierdźcie potem i tanimi perfumami, za paznokciami macie brud, a na dodatek myślicie tylko o jednym!

Trochę przegięła. Takich, jak siedzący przed nią mężczyzna, nie spotykało się zbyt wielu. Wysoki, postawny, z włosami przyprószonymi siwizną i oczyma w kolorze najczystszego błękitu. Do tego kwadratowy podbródek, wysokie kości policzkowe, surowe i wyraziste rysy twarzy. Gdyby znalazła jego odpowiednik w garniturze i z tytułem naukowym, to kto wie... Jednak z tym tu nie chciała mieć nic wspólnego.

– Wredna suka! – odgryźł się błyskawicznie. – Daj się w końcu komuś przelecieć, to może zaczniesz zachowywać się jak człowiek.

– Co proszę? – Aż zabrakło jej tchu. – Jak mnie nazwałś?

– Wredną suką. Uważam, że to niezwykle trafne i łagodne określenie.

– Poniesiesz konsekwencje...

Drzwi się otworzyły i do środka weszło dwóch ochroniarzy o niepewnych minach, a za nimi niewysoki facecik, w dużych okularach i czerwonym krawacie.

– Błazeju, dobrze, że jesteś. Wydarzyło się coś okropnego, coś, co nie powinno mieć miejsca na naszej uczelni. – Kobieta łaskawie pozwoliła ucałować swoją dłoń.

W tym samym czasie Konrad głowił się nad jej słowami. Może przesadził z tą suką, ale naprawdę miał dość pogardy i obraźliwych określeń. Robak egzystujący z piwem? Śmierzący potem?

– Dokonano kradzieży.

Wstał. Teraz on poczuł gniew. O czym ta baba bredzi? Jakiej kradzieży? Z jej oskarżycielskiego wzroku wynika, że to on jest winny. Ochroniarze mieli coraz bardziej niepewne miny. Nic dziwnego, przewyższał każdego z nich o głowę, nie wspominając już o szerokości ramion.

– Mnie oskarżasz? – spytał cicho.

– Tak. Zamknęłam w tej szufladzie pieniądze. Wysłałam jedynie do łazienki, a kiedy wróciłam, pieniędzy już nie było. Same nie zniknęły. I proszę nie zwracać się do mnie tak poufale.

– Niczego nie ukradłem!

– Panie... eee... Nie pamiętam pańskiego imienia.

– Konrad – odparł krótko.

– Panie Konradzie. Przykro mi, ale takie są fakty. Nie było mnie – spojrzała na zegarek i zmrużyła oczy – dokładnie siedemnaście minut.

– Szybki seks w damskiej toalecie? Kim jest tak niecznie wykorzystany biedak? – zadrwił, podchodząc

bliżej. Ręce włożył do kieszeni, by nie zauważyli, że zacisnął je w pięści.

Poczerwieniała.

– Pomijając niski poziom pana insynuacji, zniknęły pieniądze. Może kwota nie była duża, ale dla takiego jak pan...

– Na piwo by wystarczyło? – spytał zgryźliwie. – Nie kradnę, chociaż z pewnością śmierdzą potem. Tak zazwyczaj bywa, kiedy człowiek pracuje. Pracuje, a nie udaje, że to robi.

– Chwileczkę! – Błażej przerwał im tę konwersację tylko dlatego, że przez moment miał wrażenie, iż rzuca się sobie do gardeł. Nienawiść aż z nich tryskała, a obopólna niechęć była widoczna na kilometr. Mętnie pomyślał, że szkoda, bo stanowiliby parę jak z obrazka. Zaraz potem odetchnął i powiedział: – Wystarczy krótka rewizja i po problemie.

– Nie! – wycedził Konrad przez zaciśnięte zęby.

– Ależ proszę być rozsądnym! Nie mówię o rozbieraniu się, ale o pokazaniu, co ma pan w kieszeniach.

– Powiedziałem nie! Jeśli chcecie, wzywajcie policję.

– Właśnie to zamierzam zrobić! – Kobieta sięgnęła po telefon.

– Joanno, proszę! Nie ma powodów...

– Są! – oświadczyli zgodnie.

– Więć dzwoń! – rzucił drwiąco mężczyzna i rozsiadł się na fotelu. – Zaczekam.

– W takim razie jestem pewna, że zdążyłeś je gdzieś ukryć.

– Teleportowałem do własnego portfela.

– Niesamowite. Znasz znaczenie tak skomplikowanego słowa?

– Byłem fanem Star Treka.

– Moi państwo! – Błażej spojrział na nich z wyraźnym potępieniem. – Zachowujecie się niczym dwoje dzieci w piaskownicy. Joanno, zastanów się. Skąd miałyby wiedzieć, że włożyłaś cokolwiek do szuflady?

– Nie wiem. Nie interesuje mnie to.

– Dzwon po tę policję, bo mam ciekawsze rzeczy do roboty niż wysłuchiwanie wydumanych historyjek nawiedzonych, podstarzałych bab.

Zrobiła to, o co prosił. Ochrona niepewnie przestępowała z nogi na nogę, Błażej wyglądał na zakłopotanego, a Konrad czuł coraz większą wściekłość. Jak śmiała? Bezczelna, wredna małpa, która sądziła, że pożdadała wszystkie rozумы. Nie dosyć, że rewizja będzie poniżająca, to nawet jeśli niczego nie znajdą, może stracić pracę. Przyszła pora, by utrzcć jej nosa. Po prostu miał ochotę to zrobić, bez względu na konsekwencje. Wstał i ze spokojem zaczął rozpinąć koszulę.

– Co robisz?

– Rozbieram się. Sprawdzisz wszystko osobiście, a potem mnie przeprosisz. – Rzucił w nią zdjętą sztuką odzieży.

– Rozbierasz? – spytała słabo, rumieniąc się gwałtownie.

Był doskonale zbudowany, miał zbrązowiałą od słońca skórę i pokryte tatuażami ramiona. Na dodatek właśnie zdjął spodnie i kopnął je w jej kierunku. Nogi miał owłosione niczym leśny faun i mocno umięśnione.

Dotarło do niej, że niezwykle poważnie traktował swoje słowa – właśnie szykował się do zdjęcia bokserek.

– Nie! Wystarczy! – zaprotestowała gwałtownie, ale nie posłuchał. Ochroniarze wraz z Błażem mieli dość dziwne miny; wyglądali, jakby z ledwością powstrzymywali wybuch śmiechu. Odskoczyła do tyłu, gdy u jej stóp wylądowała męska bielizna.

– Więc jak? Mam jeszcze się wypiąć i pokazać, że nic nie wsadziłem sobie w tyłek? – odezwał się drwiąco.
– A może chcesz tam wsadzić palec, by sprawdzić to osobiście?

Odwróciła głowę, omijając go wzrokiem. Policzki miała purpurowe, szyję w czerwone plamy, a w oczach prawdziwy gniew. Co za cham!

– To jest szczyt bezczelności! – wybuchnęła. – Postaram się, by cię zwolniono. Po pierwsze nadal jesteś oskarżony o kradzież, bo pieniądze nie mogły tak po prostu wyparować. Po drugie nie ma tu miejsca na tak odrażających prostaków.

– Ach tak? – Podeszedł bliżej i ze spokojem sięgnął po porzucone na podłodze ciuchy. – Tylko spróbuj, laluniu!

Nie zdążył zrobić nic więcej. Za jego plecami otworzyły się drzwi i do środka wszedł dystyngowany, starszy pan, ubrany w elegancki garnitur. W zasadzie wszedłby, gdyby nie powitał go widok gołych, męskich pośladków. Konrad się odwrócił i pomyślał, że jednak zwolnienie ma jak w banku. Nawet jeśli został niesłusznie oskarżony, nawet jeśli ta szurnięta baba była do niego uprzedzona, nie wita się rektora całej uczelni wypiętym, nagim zadkiem.

Joanna z zadowoleniem przyjrzała się spakowanej walizce, schludnie ułożonym kosmetykom w małym kuferku, a na samym końcu własnemu odbiciu. Poprawiła jeszcze włosy, lekko przypudrowała nos i postanowiła, że najwyższa pora wyjeżdżać. Spojrzała na zegarek. Czas się zgadza, może zapakować bagaż do samochodu i udać się na długo wyczekiwany urlop.

Mimowolnie się rozmarzyła. Leśna głusza, wynajęty domek, wyłączony telefon i dziesięć dni błogiego relaksu. Oczywiście brała ze sobą laptopa, bo miała trochę zaległej pracy, ale przecież to przyjemność siedzieć sobie na werandzie, popijać kawę lub wino i tak pracować. Nawet swojemu narzeczonemu surowo zakazała odwiedzin. Niech przyjedzie później, będą mieli jeszcze kilka dni dla siebie. Specjalnie nie podała adresu i skłamała, mówiąc, że jedzie nad morze. Tymczasem to było zaledwie sto kilometrów od miasta.

Westchnęła. Z Kamilem nie układało jej się za dobrze. Może te kilka dni ociepli ich relacje? Oby, w przeciwnym wypadku będzie zmuszona poszukać sobie kogoś nowego. A tego nie chciała, bo on był przecież absolutnie odpowiedni. Inteligentny, elegancki, szarmancki. Ideał, którego długo szukała. Przypomniał jej się incydent sprzed kilku dni – nagi mężczyzna, o wspaniale wyrzeźbionym ciele i gniewnych oczach. Zirytowała się. Dlaczego akurat on? Nigdy w życiu! Co prawda okazało się, że zajęta ważną rozmową telefoniczną włożyła pieniądze w całkiem inne miejsce,

ale do tego się już nikomu nie przyznała. Bo i po co? Prostak wyleciał z hukiem ze stanowiska wykwalifikowanego robotnika, a ona pozbyła się problemu. Tacy jak oni nie pasowali do jej ukochanej uczelni. Sprzątaczek i woźnych też nie lubiła, ale w końcu ktoś musiał odwalić czarną robotę, dlatego ich tolerowała. Wyrzuty sumienia, bo człowiek stracił pracę? Ależ skąd! Szybko pocieszy się alkoholem i znajdzie sobie nową, na budowie czy gdzieś tam, gdzie będzie pasował idealnie.

Starannie wytarła chusteczką okulary i zadowolona ruszyła w drogę. Równiutko siedemdziesiąt na godzinę, ale zwalniała tam, gdzie wymagały tego przepisy, i w myślach powtarzała cały misternie ułożony plan na kilkudniowe wakacje. Nie zamierzała czegokolwiek pozostawić przypadkowi. Wszystko miało swój czas, każda godzina własny rozkład. Właśnie to było jej powodem do dumy. Pragnęła, by jej świat był idealny. Otaczała się jedynie ludźmi wykształconymi, takimi, którymi mogła się pochwalić przed innymi. Żadnego pospólstwa, bratania się ze sprzątaczkami czy takimi jak ten facet od każdej usterki. Co z tego, że znał się na swoim fachu? Nie życzyła sobie oglądać takich ludzi we własnym gabinecie i na korytarzach ukochanego wydziału. Precz z prostakami, pospólstwem i szarym motłochem, który za szczyt kultury uważał pójście do teatru raz na rok, a ze słowem pisany miał kontakt, gdy czytał ulotki dołączone do leków. Człowiek powinien się rozwijać, dążyć do doskonałości, do maksymalnego wykorzystania własnych zasobów. Tak, świetnie to ujęła.

Powinna to zanotować, przyda się do autobiografii, którą od dawna planowała napisać.

Joanna zatrzymała się na światłach, z niepokojem zerkając w lusterko. Czy przypadkiem nos nie zaczął się jej zbyt szybko świecić? Na następnym skrzyżowaniu ukradkiem go przypudruje. Leśna głusza czy centrum miasta, zawsze powinna wyglądać idealnie.

Uśmiechnęła się z satysfakcją i spojrzała na zegarek. Jeszcze jakieś pół godziny i znajdzie się na miejscu. Cudownie! Chyba powinna już teraz włączyć GPS, aby bez problemów trafić do chatki. Nie namyślając się dłużej, wbiła współrzędne punktu docelowego i podkreśliła radio. Nucąc pod nosem, skręciła z głównej trasy w boczną, wąską drogę, aby po niecałym kwadransie znaleźć się tuż przed niewielkim, drewnianym domkiem, otoczonym szumiącym lasem.

Ktoś inny na jej miejscu zrzuciłby przepoconą odzież i pobiegł od razu nad jezioro, ale nie Joanna. Rozpakowała się, starannie układając każdą sztukę odzieży, uporządkowała kuchnię, zapełniła lodówkę, wzięła prysznic. Kiedy przebrała się w strój kąpielowy i poprawiła makijaż, dopiero wtedy udała się w kierunku jeziora oddalonego o dwa kilometry od jej domku. Szła wąską, wijącą się dróżką, zadowolona nie z rozpoczynających się wakacji, ale z tego, że idealnie realizowała swój plan. Można powiedzieć, że co do minuty. Jak co roku. Kiedy zbliżyła się do polanki, gdzie znajdowała się niewielka plaża, rzadko odwiedzana przez miejscowych i turystów, usłyszała splatające się ze sobą głosy. Damski i męski. Pierwszy rozbawiony, kuszący, drugi nieco bardziej stanowczy, pełen podniecenia.

Skrzywiła się. Nie miała ochoty na towarzystwo. Zwłaszcza mężczyzny, którego głos tak bardzo przypominał jej Kamila.

Zaraz, zaraz...

Tknięta niezrozumiałym przecuciem, powoli podeszła bliżej, po czym bardzo ostrożnie odsunęła kilka gałęzi. To, co zobaczyła, na dłuższą chwilę zaparło jej dech i odebrało zdolność racjonalnego myślenia.

Na trawie leżało dwoje ludzi: ona na plecach, on na niej. Już nie rozmawiali, ale namiętnie się całowali. Rytmicznie unoszące się męskie biodra nie pozostawiały żadnych wątpliwości co do czynności, jaką wykonywał ów mężczyzna, którym był, a jakże, jej narzeczony. Kamil. Ten, z którym niedawno się zaręczyła, którego chciała poślubić.

Uporządkowany, idealny świat Joanny rozpadł się na tysiące kawałeczków. Co za... Po prostu brak słów! To stąd te chłodne relacje i niewytłumaczalna oziębłość. Na dodatek romansował z tą lafiryndą, która nie miała za grosz wstydu, udowadniając Joannie, że w niektórych rzeczach jest od niej lepsza. Przecież nie była. Dopiero co zrobiła doktorat, miała lekką nadwagę i krzywy zgryz. A jednak to z nią parzył się teraz Kamil, parzył jak zwierzę! Zakłamanie, męskie bydlę! Powinna teraz wyskoczyć zza tych krzaków i powiedzieć, co sądzi o takim zachowaniu. I pewnie by to zrobiła, gdyby nie to, że mężczyzna zaczął głośno dyszeć, a kobieta jęczeć. Oboje zamarli, a Joanna od razu zrozumiała, co to oznacza. Poczzerwieniała jeszcze bardziej. O nie, aż tak się nie upokorzy. Poczekaj, a gdy się ubiorą, będzie ich śledzić, by z godnością pojawić się

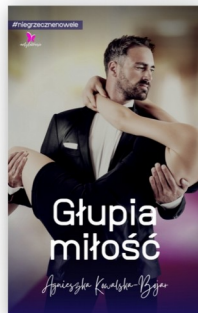
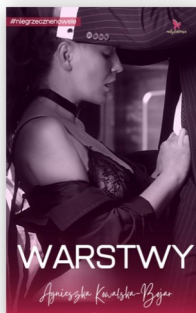
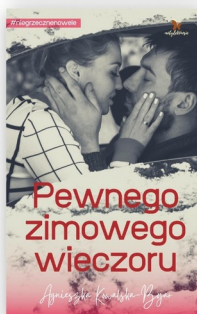
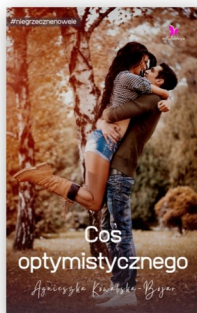
w miejscu, w którym nocują, i dopiero wtedy powie, co myśli o takim traktowaniu.

Stała więc pośród zielonych gałęzi wściekła i rozgoryczona, z pałającymi czerwienią policzkami. A więc to tak! Na dodatek ostatnio naciskał, by poparła jego kandydaturę w wyborach na rektora. Przecież należała do najbardziej wpływowych osób na uczelni. Co za gnojek. Bydlak! Skurwiel! Określała go w myślach coraz gorszymi epitetami, odsuwając na bok wyrzuty sumienia, że tak nie należy się wyrażać. Za to para na polanie, całkowicie nieświadoma obecności Joanny, ćwierkając słodko, ubrała się i wsiadła do łódki bujającej się na wodzie tuż przy końcu koślawego pomostu. Ponownie odchyliła gałęzie, obserwując ich w milczeniu. Gdy zniknęli za trzcinami po prawej, wybiegła na polankę, rozglądając się czujnie. Nie, stąd nie będzie widziała, gdzie zacumowali. Jezioro było ogromne, więc musiała mieć chociaż mały punkt zaczepienia. Potem ukryje się w pobliżu tamtego miejsca i bardzo szybko wysledzi, gdzie nocują.

Zdenerwowana Joanna wbiegła na pochyły, śliski od wody pomost. Nie przyszło jej do głowy, że krzywe deski nasiąknięte wodą są niczym tafla lodu. A ona nie była boso, na nogach miała prześliczne japonki o gładkiej podeszwie. Przeskoczyła trzy wyrwy, w których brakowało desek, i prawie dotarła na sam koniec. W tym momencie wydarzyły się jednocześnie dwie rzeczy. W lesie rozległ się głośny wrzask, a zdezorientowana kobieta poślizgnęła się, padła na wznak i po chwili zsunęła się w głębokie odmęty jeziora. Tego jednak już nie pamiętała,

bo przy uderzeniu najzwyczajniej w świecie straciła przytomność.

#niegrzecznenowele



#niegrzecznenowele

